Rok II. Kraków, dnia 5 Marca 1883 r. Nr. 5.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

PANNA MAGDALENA.

WSPOMNIENIE.

Blisko przed pół wiekiem, kiedy był jeszcze bardzo młodym, Pan Maciej, chociaż urodził się na Bachorzy w Kujawach, nie wiem jakim przypadkiem zabłądził na Polesie Litewskie; znalazł tam ogrom lasu, siła piasku, moc zwierzyny, mnóstwo grzybów, wijunow i komarów, błota co niemiara, ale ludzi niewiele. Nie mógł przywyknąć do okolicy, ani do jej mieszkańców. Najwięcej go niecierpliwiło to, kiedy którego nazwał człowiekiem, a ten się srożył i odrzekał, że on nie człowiek ale Pińczuk.

Kółko towarzyskie, w które los rzucił pana Macieja, patrzyło także na niego zukosa, były nawet pogłoski, że jest farmazonem, a kiedy coś niepotrzebnego bąknął o błogosł. Andrzeju Boboli, P. Zacharjasz Małaszko mostowniczy Mozyrski, zwołał szlachtę, która się zkonfederowała, ażeby wyparować podejrzanego przybysza.

Niechcący czy umyślnie p. Maciej na to przyjechał, a podobno przypłynął, a że był dość wymowny i miał tam jakieś krajowe zasługi, zmiękczył serca obywatelskie, zkąd nastąpiła przyjaźń i zgoda.

Cel zjazdu został chybiony. Aby nie tracić zręczności, po śniadaniu i kilku kolejkach już to starką, już dereniakiem, wyruszono do ostępu, gdzie niebawem od łai psów, rozgłosu rogów i wystrzałow, zawrzało jak w garnku. Pan Maciej dostał stanowisko obok p. Kaspra Kadłubskiego, strukczaszego Rzeczyckiego, który dobrze podchmielony, rozpowiadał mu: jak łońskiego lata na śmierć zatańcował braciszka Bernardyńskiego na odpuście u ks. Dominikanów w Różanym Stoku. Granie psów w innej odzywało się stronie i dość daleko. P. Maciej i bez tego nie wielki myśliwy, słuchał tragicznej opowieści zadumany zapewne o czem innem, kiedy nagle Strukczaszy w bok skoczył, krzyknął: «Pilnuj» i dał dwa strzały. Ogromny Marucha nie więcej jak o kroków dwadzieścia wspięty na tylnich łapach, posuwał się do niezgrabnego strzelca.

Pan Maciej zmierzył i wypalił, a sroga bestyja zwaliła się z głuchym rykiem, cały nabój wpakował jej w prawe oko. Sam wojewoda połocki, sławnej pamięci Żaba, nie byłby lepiej potrafił.

Otoż mój p. Maciej został niespodzianie bohaterem. Za powrotem z kniei sam gospodarz z potężnego żubrzego rogu przedwieczną starką wniosł jego zdrowie tak nazwanym *reburtem*. Róg był przerobiony na myśliwą trąbę, zatkawszy otwór dolny przy nalewaniu, przez munsztuk wychylił toast kropla po kropli. Zadanie było tak trudne, że sam Strukczaszy nie dotrzymał placu; — róg spełnił, ale po prostu, zato potemu wyskoczył kozaka z ta-

KRONIKA.

Wdzięczny jestem serdecznie «pogadankarzowi» N. Reformy za zwrócenie uwagi na kwiecistość stylu dra Smolki (naturalnie nie tego starego—liberała, lecz tego młodego—stańczyka). Dzięki mu przeczytałem cały szereg fejletonow zatytułowanych «Józef Szujski,» a zajmujących się rozmaitemi rzeczami i osobami. Chwilami sądziłem, że jestto nekrolog prof. Bobrzyńskiego, chwilami, że mam przed sobą autobiografję «naszego bardzo młodego uczonego,» jak pogadankarz N. Reformy nazywa dra Smolkę. Bądź co bądź dowiedziałem się w końcu czem był właściwie ś. p. Szujski, a mianowicie, że nie był historykiem, politykiem, pisarzem dramatycznym, professorem itd. lecz po prostu «szkicem Matejki na pomnik Mickiewicza.» Obstupui—powiedziałby Wirgil i Horacy, bij w łeb, nic nie rozumiem — powiedział sobie wasz kronikarz.

Gdybym był złośliwym (a że nim nie jestem wiedzą dobrze czytelnicy Przeglądu) nazwałbym prof. Smolkę szkicem Marjana Sokołowskiego na pomnik Sotera Rozbickiego. Wstrzymuję się jednak od tego z obawy, aby prof. Smolka nie wyzwał mnie na «pojedynek» papierowy, który oprócz wielu stron ujemnych ma i tę najujemniejszą, że zwykł się kończyć na sucho. Nie idzie mi tu o przelew krwi, lecz o butelczynę węgrzyna, będącą zwykłym a przyjemnym epilogiem naszych pojedynków. Bez niej każda sprawa honorowa przedstawia się tak ciemno i ponuro, że nawet słońce spotęgowane blaskiem p. Marjana Sokołowskiego nie jest w stanie nadać jej żywszych barw i rozpromienić lica przeciwników. Cudowne skutki starego węgrzyna, tak zwanej «kapki,» nie potrzebują zresztą mojego uznania — porównać je chyba można do skutków, jakie wywierają oczy naszych polek na ludzi tak wrażliwego serca jak np. kronikarz «Przeglądu.» Gdyby prof. Smolka nie reprezentował w zeszłym roku naszej Akademji na zjeździe historyków węgierskich, nie byłby brał (siedząc na «węgierskiem kazaniu») udziału w dyskussji nad... tokajem, a co za tem idzie nie doświadczyłby skutków tego szlachetnego napoju, nadającego potężny animusz i wielką odwagę... na papierze.

Odwagi zaś tej nikt mu nie zaprzeczy. W fejletonach swoich tak rąbał w prawo i w lewo, że nietylko unicestwił powagi naukowe, ale sam sobie obciął kawałek «historycznego» nosa. Zeszpeciło to nieco fizjognomję, ale nadało jej charakter wybitny, wysoce oryginalny. Brak «historycznego» nosa zastąpił zresztą p. Smolce wyrosły mu natomiast nos «polityczny,» obdarzony niepospolitym węchem, prowadzącym wprost do stańczykowskiej pieczeni. Niedawny ten «liberał» (nie nos, lecz p. Smolka) w gwałtowny sposob narzuca się na prowodyra partji stańczykowskiej, wołając wciąż przez dwa tygodnie: oto jestem — bierzcie mnie!

kimi hołubcami i prysiudami, że panowie bracia jak na 8-my cud świata patrzyli.

Popili się wszyscy, upił się i p. Maciej. Zrana jeszcze radzono jakby się go pozbyć, wieczorem obmyśliwano jakby go zatrzymać, podejrzenia o farmazoństwo i ujmę czci winnej Bł. Andrzejowi Boboli, upadły same z siebie; żaden ani heretyk, ani niedowiarek nie zwalił nigdy niedźwiedzia, nie miałby łaski Bożej za przyczyną św. Huberta. To też p. Marszałkowicz Czekadłowski, który najwięcej instygował w tej sprawie, zwąchał, jako to powiadają, pismo nosem i wyniósł się cichaczem.

Ale jak tu osiedlić p. Macieja? Potrzeba go ożenić uczciwie i bogato, ażeby odrazu wszedłszy w grono obywatelskie mógł na pierwszym sejmiku zostać podkomorzym. Głowa nie dla kształtu, gada jak z książki, zgaduje przyszłość lepiej od kalendarza, ex publicis wie więcej niż sam Josel nieświeski, jednem słowem człowiek całą gębą nielada, podobno nawet po francuzku rozumie, a to z awulsami od monarszego skarbu zdarza się czasem i o JW. Pana Gubernatora zaczepić. Tandem rada koniecznie ożenić—i jednomyślnie padł wybor na Magdalenę Kadłubską strukczaszankę Rzeczycką. Panna posażna, Uhoszcza 16 dymów, a prócz tego gotówki pod poduszką 20.000 złp. jak lodu samemi półrubelkami.

Ojciec przystał z ochotą i p. Maciej obiecał: naprzód był pijany, a powtóre znajdował się w zagadkowym życia przypadku, bez środków, bez przyszłości, bez nadziei, przy niepodległym umyśle, który wiecznie stawał na poprzek drogi w każdem przedsięwzięciu.

O świcie Strukczaszy pojechał, ażeby uprzedzić zaproszonych gości, ci się wybrali dopiero po śniadaniu, pan Mostowniczy obrał się starszym swatem i wziął p. Macieja na swoją kałamaszkę; po mostkach, grobelkach, bajurami, wodomyjami, przez rudy, bagna, trzęsawiska, zaledwie poźnym wieczorem stanęli u celu.

Dwór Strukczaszego łuną światła bił z okien, gospodarz w stroju balowym czekał na ganku z kielichem, miał na sobie frak migdałowy ze szpangeletu z guzikami kameryzowanemi, kamizelę białą atłasową, pludry papuzie kazimirkowe i buty ze sztylpami. W tym garniturze, sprawionym na to umyślnie anno 1785, kiedy król Stanisław August gościł w Nieświeżu, przedstawiał się Naj. Panu i ucałował monarszą rękę. Od tej doby po raz pierwszy dopiero Strukczaszy wdział go na siebie.

W sieniach czekało trzech żydków z Turowa, jeden stroił piskliwe skrzypce, drugi brzęczące cymbały, a ostatni wsparty na ogromnym tułumbasie, pokręcał i smarował sążnistego smyka.

Przezedrzwi w obszernej izbie, w różnobarwnych cycach i perkalach stado łań poleskich świeciło konopiastemi głowami i czerwonemi rękoma.

Pana Macieja zanudziło koło serca, chciał się wymówić od witanego, ale napróżno. Kiedy kolej obeszła, wraz z drugimi wszedł do środka.

Przy przedstawieniu gospodyni, wedle ówczesnego obyczaju pocałował ją w rękę, a ta go ujęła za głowę, ale tak szczerze, że mu coś za uchem trzasnęło. Magdusi nie było, jeno co wyszła na ochędóstwo.

Strukczaszy bal otworzył, kazał grać Bernardyńskiego i puścił się w pląsy.

— «Kawalerze! otóż twoja przyszła» — szepnął panu Maciejowi Mostowniczy na ucho i pociągnął za sobą.

Z przyległego alkierza weszła jakaś olbrzymia postać w zielonej niewieściej sukni. Struś nie struś, kobieta nie kobieta; pan Maciej spojrzał i zbladł, gorąco było duszne, trunek trochę rozbierał i głowa już obrażona macierzyńskim uściskiem, zaczęła mu się krążyć, obracać, wszystko do koła tańczyło, skakało,—do korowodu powstali z grobów: zatańcowany braciszek i zastrzelony marucha, a rej wiodła poprzedzie panna Magdalena w zielonej sukni.

Pan Maciej uciekł tejże nocy i nigdy więcej nie marzył nawet ożenić się. Blisko poł wieku ubiegło,—daleka przeszłość, dzień po dniu coraz mętniej i niewyraźniej majaczyła w pamięci, może nawet byłby zupełnie zapomniał — gdyby — gdyby... — nie Deotyma!

Trzeba wiedzieć, że p. Maciej w życiu swojem dwóch wierszy nie złożył, dwóch końcówek nie zparował, i dlatego zapewne kiedy się zjawiła Deotyma nie wywarła na nim takiego wpływu jak na Wężyku i Koźmianie. W swoim czasie mój księgarz między innemi nowościami przysłał mi sławne improwizacje. Pan Maciej wziął książkę do ręki, czytał z uwagą przeszło godzinę, a potem odłożył, nakreśliwszy czerwonym ołówkiem wielkiego krzyża na okładce.

Skoro zatem wpadł do mnie mój sąsiad p. Gorgoni,—tylko co wrócił z Warszawy, gdzie żadnego «poniedziałku» nie opuścił,—rozmowa wpadła na improwizacje i improwizatorkę, zdania się rozróżniły. Pan Gorgoni chciał nas przekonać *apertis documentis*, wziął książkę i zaczął deklamować.

Wysłuchaliśmy: *kamienie*, *ptaki*, *kwiaty* i *krucjaty*. P. Maciej lekko wzruszył ramionami i wstał z miejsca, kiedy go zatrzymał pan Gorgoni.

— «Jeszcze jedna panie Macieju.»

— «Ale ostatnia?»

— «Ostatnia.»

— «To słucham» — i usiadł znowu.

Dziwnie to czasy się zmieniają. Niedawno jeszcze nikt nie chciał się przyznawać do tego, że jest stańczykiem. Konserwatyści par excellence krzyżem się żegnali, gdy ich posądzono o stańczykostwo. W całym Krakowie naliczyłbyś zaledwie kilkanaście sztuk tego narybku, a kiedy to wszystko podczas lata na wieś i za granicę wyjechało, Kraków tak pachniał liberalizmem jak p. Mien poświęceniem, a hr. L. Dębicki nekrologami. Nasi «bardzo młodzi uczeni» (podoba mi się ten termin pogadankarza N. Reformy) mieli wówczas miny srogo tajemnicze, a gdyś się wdał z nimi w rozmowę, oglądnąwszy się naokoło czy nikt nie podsłuchuje, zapewniali cię, klnąc się na kiełkujące wąsy i brodę, że wszystkie zwoje ich mozgu przesiąknięte są na wskroś liberalizmem, że ich miąższ mozgowy otoczony jest powłokami demokratycznemi, a wpływ rdzenia pacierzowego na ruchy serca normuje się według zasad 1848 r. Zaręczali ci panowie swą miłość do trójkolorowego sztandaru, z którą się nie wydawali jedynie przez rozum polityczny, nakazujący milczenie, dopóki (słowa ich własne) nie zdobędą stanowisk. Dziś je już mają—przeto, na nutę pięknej Heleny śpiewają głośno:

Jam Stańczyk wrzący zacięty, wrzący, zacięty
Jam Czasowy gmach — bis —
Liberalizm poszedł w pięty, poszedł w pięty
Demokratyzm — strach! — bis.

I co dawniej każdy się wypierał stańczykostwa, dziś każdy wylatuje naprzód i przyznaje się doń, choć go nikt o to nie prosi. Znany również «liberał» p. Bobrzyński zrobił uroczysty publiczny akces do hrabiowskiej konfederacji, co w taki zły humor wprowadziło N. Reformę, że przez dwa dni fakt ten europejskiej doniosłości komentowała. Co za stańczyk?—to żaden stańczyk; co za Bobrzyński? — to żaden Bobrzyński — taka była treść dobrze napisanych, ale niepotrzebnie napisanych fejletonów. Jeżeli bowiem ja z obowiązku kronikarskiego notuję, że p. Bobrzyński zwołał 700 ludzi, aby im oznajmić swe przystąpienie do polityki p. Pawła Popiela — to humorystycznemu temu faktowi nie nadaję żadnej wagi; inna zaś rzecz kiedy pismo polityczne szeroko ów akces omawia, a tem samem nadaje mu wysokie znaczenie. Dla mnie jeden stańczyk mniej lub więcej, to tak samo ważna kwestya jak to: czy mojemu sąsiadowi przybył synek czy córeczka. A miej sobie sąsiedzie pięć córek lub trzynastu synów, byleby mi to nad uchem nie krzyczało, bo zrobię awan-

Nastąpił *kosarz*. Kiedy przyszło do wierszy:

A wszystko łatwiej znieść mogę
Niż brak piękności i gwałt (kar. 285)

— «Tak samo jak ja» — wtrącił p. Maciej.

— «A co? nie mówiłem?» —odezwał się żywo p. Gorgoni—

— «Kończ-no kończ! — z łaski swojej»

Pan Gorgoni deklamował dalej aż do miejsca:

Jak pod blaskiem księżyca,
Niby ruchem motyla,
Szmaragdowa dziewica,
Strusią kibić przechyla. (kar. 285.)

Pan Maciej zerwał się jak oparzony —

— «Co! co takiego?» — zawołał.

Pan Gorgoni odchrząknął i powtórzył czterowiersz głośno, wyraźnie i patetycznie.

— «Magdusia Kadłubska! jak w Boga wierzę! — Pokaż!» Ale wtem zleciały mu z nosa okulary i rozbiły się w kawałki. Starzec oddalił się smutny i pomięszany... Kilka dni chodził jak nie swój,—odszedłszy trochę z pierwszego wrażenia, opowiedział mi powyższe zdarzenie [1]).

---

[1]) Autorem tej fraszki napisanej w r. 1855 a niedrukowanej dotąd, był Aleksander Weryha Darowski († 1874) znany z licznych o nim wspomnień i życiorysu Dra Antoniego J. Był to jeden z ludzi najwięcej utalentowanych, łączących głęboki rozum z gruntowną nauką i dowcipem — szkoda, że literaturą tylko się bawił i zaledwie zbiór przysłów oraz kilkanaście drobnych bezimiennych broszur lub kartek pozostało po nim jedyną pamiątką.

Przesyłając tę fraszkę Juljanowi Bartoszewiczowi tak ją objaśniał:

„Przyłączony artykuł nie bierz za co innego jak tylko za fraszkę. Być może w rozumieniu mojem talentowi Deotymy ciaśniejsze zakreślam granice, być może, nie bardzo dowierzam także, czy rozgłos jej sławy nie przebrzmi w dali czasu i dojdzie w pełni swego tętna do ucha późnych potomnych; nie idzie zatem wszakże, ażebym lekkomyślnie sądził podniesieniem lada drobnostki, jednego błędu czy usterku, wydawać jakowyś wyrok potępienia. Pojęcia o krytyce mam nieco odmienne, jaśniejsze i szersze i podług mnie Deotymy zadanie jest tak trudnem i zawiłem, że po dziś dzień nie odpowiedzieli mu jeszcze, ci wszyscy co je brali przed siebie. A nadto chociaż krytycyzm wieku, w którym żyjem i mnie dosięga swym cieniem, w samej krytyce nie mam wielkiego upodobania, nie wybrałem jej za wyłączny przedmiot dla mego pióra, tem mniej nie zrobiłem z niej obowiązku, gdyż oficjalnym recenzentem żadnego publicznego pisma jako żywo nie byłem.....

Ale śmieszność nie byłaby śmiesznością, gdyby nad nią płakać trzeba. Piękna to rzecz, czułość serdeczna; co do mnie dla łez, smutku i wszelkiej boleści, mam największe poszanowanie, ale mi zdrowiej na weselu jak na pogrzebie, weselej daleko w karczmie jak w więzieniu, i wolę podać bliźniemu kieliszek wina, niż łyżkę mikstury. Śmieszność też każdą uważam za nic więcej jak za temat do śmiechu i zabawy, i jeźli ją kiedy podnoszę, to w tym jedynie celu dla siebie i dla drugich, — uprzedzam przeto, że w przyłączonej fraszce nie używałem jej za budulec do żadnej krytyki; — a jeźli autorka „szmaragdowej dziewicy o strusiej kibici“ znajdzie przy tem dla siebie i sens moralny, a odtąd wybierze naturalniejszą barwę i kształtniejszą ptaszynę dla wzorowania swoich piękności, mogę zaręczyć, że tem nie obrazi ani dobrego smaku, ani innych zalet swoich poetycznych utworów.

Nie przeczę, można przekładać nad inne kolor nadziei i szpinaku, wiem, że struś ma piękne i cenne pióra, a sam wielki i wyniosły, ale nie wiem czy sama Deotyma chciałaby wyglądać bardzo zielono i być podobną z figury do ptaka olbrzyma, chyba dla czubatego..... i strawnego żołądka, a co do motylów co pod światłem księżyca latają, to wiemy, że to są brudne i brzydkie ćmy i. t. d.

MARIONETY.

(„Les marionettes“).

Marionety — wierzcie mi —
To zabawa nie dla samych dziatek:
Przejdź pałaców pysznych drzwi,
Albo przestąp progi małych chatek,
W kole wielkich panów stań,
Kędy dworskie robią hałas plotki, —
Zajrzyj w grono świetnych pań,
Lub gdzie mruczą pacierz swój dewotki, —
Idź, gdzie człowiek suszy łeb,
By zakupić zbytki, — lub, niestety,
Gdzie krwią zlewa suchy chleb, —
Wszędy znajdziesz lalki, marionety!..

Patrz; ten człowiek jest jak kot;
Zrzuć go z piętra, — on na nogi skoczy...
Ma na drodze rów czy płot, —
Ten przepełza, a tamtemu zboczy...
Aby bliżej ujrzyć cel, —
Skurczyć grzbiet i ugiąć szyję umie...
Jak po drzewie pnie się chmiel,
Tak po cudzym pnie się on rozumie...
Jednak pychą jak się dmie,
Jak niezmiernie wierzy w swe zalety!..
Któż to! To nie człowiek, nie!,.
To zaprawdę, — postać marionety!..

Dziewczę młode! o czem śnisz,
O czem marzysz w jasnej wiośnie życia?..
Czemu w obec świata drżysz,
Jak ku słońcu pączek ów z powicia?..
Serce twe — dziś pełne trwóg,
Pełne pragnień, dotąd ci nieznanych,
Wciąż do nowych rwie się dróg,
Sądzisz — samem kwieciem usypanych?..
O, dziewczyno! Nie spiesz tak,
Bo nie dojdziesz marzeń twoich mety,
Bo przebolisz skrzydeł brak —
I z aniołka przejdziesz.., w marionety!..

---

turę z tobą i gospodarzem! Bądź sobie panie Bobrzyński stańczykiem lub nie stańczykiem, bylebyś mi w drogę nie włazil — tak powinna była powiedzieć N. Reforma. Zresztą «rozgniewał się już raz burmistrz gdański na króla polskiego,» to dlaczegożby p. Bobrzyńskiemu nie wolno było rozgniewać się na liberalizm? U nas w Polsce jak kto chce.....

Zresztą prawdziwy i rozumny postęp znosił już góry i zasypywał rzeki, stojące mu na zawadzie—cóż go to obchodzić może czy tam jakaś kulka gliny lub czarka wody sroży się na niego i udaje zucha. Popchnie w pochodzie swym czarkę, woda się rozleje, roztopi glinę, zrobi się z tego trochę błota, które słońce wysuszy, a pług czasu rozorze.

Ponieważ każdy zbyt prędki akces do jakiegoś stronnictwa pochodzi zazwyczaj z chęci zrobienia karjery, nie bardzo przeto zaprzeczam rozpowszechnionym wieściom, iż obaj «bardzo młodzi uczeni» kroją na dwa miejsca opróżnione w jednej z instytucyj stańczykowskiego obozu. Wiadomo zapewne czytelnikom o porzuceniu Krakowa przez dwóch najlepszych artystów pp. Żelazowskiego i Wojdałowicza. Słyszałem, że p. Koźmian miał rozesłać swoich posłów dla poszukania odpowiednich sił na ich miejsce. Pogłoska ta jednak ucichła, a ponieważ trudno żądać od p. Krupki lub Kielbasińskiego, aby objął role po Żelazowskim, a pp. Hajda i Dryblas nie mogą zastąpić p. Wojdałowicza — przypuszczać przeto należy, że stańczyki przeznaczyli te dwie posady dla nowych swoich adeptów.

Jest wprawdzie jeszcze jedna posada w rękach tego stronnictwa, a mianowicie dyrektorstwo świeżo uchwalonego Muzeum narodowego, ale o ile wiem tylu archeologów i znawców sztuki ubiega się o to miejsce, że prawdobnie pp. Smolce i Bobrzyńskiemu nawet docisnąćby się nie dano. Ja sam znam trzech kandydatów z pośród moich znajomych, a ponieważ o ile sądzę zaledwo setna część jednostek zamieszkujących Kraków ma zaszczyt znać mnie osobiście, przeto śmiało ilość archeologów i koneserów sztuki ubiegających się o «dozór naukowy» nad powstającą instytucyą na 300 sztuk obliczyć można. Będę się starał w przyszłej kronice bliżej poznajomić czytelników z trojgiem owych moich znajomych; tymczasem pozwolę sobie uczynić jedną propozycyę. Jak wiadomo Rada miejska przychyliła się do tego, aby w muzeum znalazły miejsce odlewy z pomników i kopje z obrazów —

Spojrzyj: oto przyszły twój;
Utrefioną głowę wciąż zadziera...
Szkiełko w oku — modny strój,
Salonowych mnóstwo serc pożera...
Lecz sam — czy też serce ma?..
Ni iskierki!.. tylko zgliszcza sprosne!..
Dziwnoż więc, że żalu łza
Spłynie tej, co czucia swe miłosne
Rzuci w ów spleśniały grób?..
Lecz... łza taka — zgubną dla kobiety;
Bo niewiele minie dob, —
Mąż i żona będą — marionety!..

Owóż — inną widzim ją;
W siłę uczuć ona już nie wierzy,
A do życia ręce drżą...
Więc w pochyłość coraz śmielej bieży!..
Pasożytów pustych rój
Wnet się znajdzie; toż przebiera nimi;
„Ten dziś, a ten jutro mój,
„A ten pójdzie w kolej za tamtymi"...
Igra i używa lat,
Aż dobieży smutnej życia mety...
A gdy skończy, — powie świat:
„Marjoneta grała w marjonety!.."

z Berangér'a **L. Kozłowski.**

LEGENDA O MANUSKRYPCIE

przez Fr. COPPÉE

tłom. R. P.

Autorowie dramatyczni — drodzy koledzy — słuchajcie prawdziwej a wielce żałosnej historji o manuskrypcie!

Młody poeta kończy swe dzieło, jest to dramat wierszem w pięciu aktach z prologiem. Jak biedak Malfilâtre z Quartier latin lub jak Chatterton z przedmieścia Montmartre w dramacie Afreda de Vigny, zamknął się gdzieś przyszły genjusz na czwartem czy piątem piętrze z piórami, atramentem, papierem, tytoniem i pięknemi marzeniami i tam upojony pracą żył długi czas okryty mgłą i obłokami dymu i natchnienia. Jeźli wyszedł kiedy czy na obiad, czy aby godzinkę małą przejść się po odludnej części miasta dla odetchnięcia czystem powietrzem, to chodził jak lunatyk nie widząc świata zewnętrzego, nie biorąc żadnego udziału w jego życiu.

Szczęśliwy to czas! poeta nasz zapomniał zupełnie o smutnej i nudnej rzeczywistości. Dla niego istniały tylko romantyczne wypadki i poetyczne postacie — dzieci jego wyobraźni. Dzieło jego powstawało rozkosznie jak zorza; a marzył wciąż i tylko o niem.

Często zasypiał przypominając sobie myśl niejasną, wyrażenie słabe lub obraz niedokładny w swoim dramacie, a gdy się obudził i gdy pod wpływem świeżości umysłu niezmęczonego dzienną pracą myśl świeciła czystością, wyrażenie stawało się poetycznem i jędrnem, a porównanie trafnem i wspaniałem, nazywał to kwiatami, które tylko w nocy rozkwitają. Brał się wtedy natychmiast do dzieła i gdy stronnicę zapisał, odrywał ją, kreślił i mazał, wreszcie kładł ją na łóżku, aby wyschnęła, następnie zapisywał stronnicę drugą, trzecią i czwartą i gdy skończył swą dzienną pracę dumnym był zbierając te kartki pokryte poprawkami większemi lub mniejszemi, jak pole bitwy zasiane kulami dział i karabinów. Wśród ciągłego rozmyślania i ciągłej samotności umysł jego nabrał zadziwiającej giętkości i bystrości. Wyrazy niezliczone, jak pszczoły w roju słuchały woli jego, rym odpowiadał rymowi z dokładnością echa. Z magiczną potęgą wywoływał on czarowne postacie swego dramatu, bohatera tryskającego męzką młodością, bladego jak posąg marmurowy z piersią szeroką, wielką, która miała stawić czoło niezliczonym burzom życia i bohaterkę idealną, wiotką i powiewną jak lilja, z sercem drżącem ukrywaną miłością.

Szczęśliwe chwile urojenia i upojenia poezją, praca od miłości rozkoszniejsza, bo wśród tworzenia dnie i noce płyną słodko, bez goryczy, bez troski!..

Wreszcie dramat skończony i poeta nasz chcąc jak najprędzej oddać go do teatru spiesznie odnosi manuskrypt do przepisania. «Przedsiębiorca odpisów dramatycznych» mieszka daleko przy jakiejś nędznej uliczce — na poddaszu. W małej, zimnej izdebce, skurczeni, o twarzach dowodzących jasno, że trunkiem nie gardzą, siedzą przepisywacze nad papierami przy stole długim i szerokim, złowrogo karawanem nazwanym, i piszą zawzięcie. Jeden z automatycznych «alkoholików» bierze z rąk autora manuskrypt i w kilka dni później przynosi mu kopją, dość czysto napisaną, ale bez przecinków, bez kropek nad *i*, bez wielu wyrazów, ze skróconemi nazwiskami i z przerażającemi błędami orgraficznemi. Jak wiele innych porządnych ludzi i poeta ma nerwy, więc błędy te doprowadzają go do rozpaczy. Zagoiwszy wreszcie gummą i scyzorykiem rany manuskryptu odczytuje znów swój utwór i czuje, że na upartego możnaby tam znaleźć pewne małe błędy, w zapale swym chłodnieje, jest niespokojny i ma już pewne wątpliwości.

Ostatecznie jednak manuskrypt dostaje niebieską lub szarą okładkę, jest czysty i wygląda przyzwoicie — poeta krzepi swego ducha nadzieją, a rękopis zaczyna swe podróże.

---

wobec czego łatwo przewidzieć można, że w braku funduszów na oryginały, Muzeum stanie się zbiorem samych kopij. Czyby więc nie można zrobić jakiej kopji dyrektora i takową w przedsionku Muzeum posadzić? Kosztowałoby to znacznie mniej, a rezultat byłby ten sam. Kopja bowiem Muzeum tak mało będzie potrzebowała fachowej wiedzy, że kopja dyrektora całkiem jej wystarczy.

I jeszcze jeden wniosek. Rada miejska uznała Muzeum za własność gminy, gdyż tym tylko sposobem według jej mniemania zabezpieczy się Muzeum w razie najścia Mongołów. Nie wierzę ja bardzo w ten środek, bo kto kradnie i rozbija, ten się nie pyta do kogo rzeczy kradzione należą, ale jeżeli jest tak rzeczywiście jak dr. Jakubowski twierdzi, to może byłoby dobrze całą Galicję zapisać na własność gminy Krakowa. Wtenczas żaden Moskal pokazaćby się tu nie nie śmiał, a gdyby chciał coś urwać, sromotnie by się zawstydził, gdyby mu oznajmiono: kochanie! kraść nie wolno, bo to własność gminy miasta Krakowa!

I jeszcze jeden, ale dalibóg ostatni już wniosek. Jeżeli Muzeum narodowe, składające się dotychczas z przedmiotów ofiarowanych mu jako własności kraju, może jure caduco gmina miasta Krakowa zabierać dla siebie — to możeby na tej samej podstawie, rozszerzając tylko mój wniosek poprzedni, całą Kongresówkę, Litwę, kraje zabrane i Wielkopolskę, uznała Rada miejska za własność gminy miasta Krakowa. Zabazgrze się parę arkuszy papieru, pogada się na komissji, wysadzi się sprawozdawcę i sprawa skończona. Toćby się to Moskale i Niemcy gniewali, gdyby im zrobić podobnego psikusa i bez żadnych wojen i awantur odebrać im to co zabrali.

Możnaby im to wynagrodzić odstąpieniem bardzo wielu naszych instytucyj i części dwunożnego inwentarza, ale wyliczać tego wszystkiego nie będę, ponieważ mając przygotować się do dwunastu mówek na walnem zgromadzeniu «Koła artystyczno-literackiego,» obawiam się o brak czasu. Ciąg dalszy zatem kroniki — w przyszłym numerze.

K. B.

☞ Nra 1, 2, i 5ty «Przeglądu» z r. zeszłego nabywa redakcja jako zupełnie wyczerpane.

Jeden z najdowcipniejszych ludzi swego czasu, poeta Teodor de Banville, spytany kiedyś, jakiby był najlepszy sposób ukrycia jakiego ważnego dokumentu przed ciekawem okiem ludzkiem, odpowiedział natychmiast: «Napisz pan tragedją w pięciu aktach wierszem białym, *Arbogasta* lub coś podobnego; dokument, który chcesz ukryć, wsuń pan w manuskrypt, zwiąż wszystko szpagatem, lub tasiemką i oddaj do «Comédie Française.» Dokumentu nikt nie znajdzie.»

To naturalnie jest tylko dowcipnym paradoksem. Owszem, osobno ad hoc ustanowieni trzej lektorowie teatralni, jak Minos, Eak i Rhadamantys czytają i sądzą manuskrypta. Istnieje przecie tradycja, że kiedyś, ale to bardzo dawno już, jeden dramat oddany woźnemu, czy stróżowi dostał się do dyrekcji... był czytany i — grany! Lecz ponieważ mi to opowiadał pewien dyrektor, teatru więc dopóki nie będę miał co do tego wiarogodniejszych świadków, podania takie uważać muszę za bajeczki dla dzieci. Wreszcie dramat, który, jeźli nas interesuje to nie jest to zasługą moją ale autora jego, nie rości wcale pretensji do nadzwyczajnych łask, jest on manuskryptem *par excellence* i musi przejść do końca krzyżową drogę dramatów wierszowanych, kalwarją dobrych sztuk.

Pierwszą stacją tej drogi krzyżowej jest naturalnie Theâtre Français. Autor nasz ubrany przyzwoicie i uzbrojony groźnym rękopisem kieruje kroki swe do tego sławnego gmachu i z sercem bijącem jak młot w kowadło wchodzi do bióra administracji «Teatru.» Wszystko straszy go po drodze: tam posąg Voltairea, tu portret pani Rachel, której oczy tragicznie pojęte zdają się rzucać na autora i dzieło jego pogardliwe spojrzenia. Podniesiony trochę na duchu przez uprzejme przyjęcie go ze strony sekretarza teatralnego, poeta składa w ręce jego swój ciężar rymowy i opuszcza teatr drżąc od trwogi i nadziei. Po kilku miesiącach niepewności, w ciągu których tytuł dramatu jego wydrukowany łokciowemi czerwonemi literami na ogromnym afiszu ciągle mu przed oczyma staje, otrzymuje autor list, — list mający rozstrzygnąć o wszystkiem, list opatrzony czcigodnym numerem 1680tym, — list oświadczający mu w wyrazach nader grzecznych i uprzejmych, że sztuka jego nie była czytaną na posiedzeniu komitetu, i że autor może odebrać swój rękopis. Biuro administracji otwarte codziennie od godz. 11tej do 12tej oprócz niedziel i świąt.

Jezus upada po raz pierwszy.

Cios zbyt silny; lecz poeta nie traci jeszcze otuchy. Cóż miałby robić, czego oczekiwać po takiem doświadczeniu w «Comédie Française.» Byłoby to tylko próbą bez nadziei osiągnienia celu, więc nasz dramaturg bierze swój rękopis, oczyszcza go trochę za pomocą gummy i suchej bułki i rusza do miejsca deportacyjnego dramatów, do teatralnej Nowej Kaledonji, do literackiej Numei czyli do Odeonu.

Kilka godzin, które się naszemu Shakespeare'owi wiekami wydawały, musi spędzić na oglądaniu minionych piękności teatralnych, wreszcie pan sekretarz przyjmuje manuskrypt. I znów po kilku miesiącach trwogi, oczekiwania i niepewności odbiera autor swój rękopis.

Jezus upada po raz drugi.

Lecz poeta rozdrażniony tym powtórnym ciosem chce poznać powody, które skłoniły dyrekcją do odrzucenia tej, tak dlań drogocennej pracy, — dowiaduje się więc z osłupieniem, że sztuka jego ma wielkie zalety sceniczne, dobry język etc. etc. etc., ale że miejscami znać uderzające podobieństwo do jakiejś Hypermnestry starożytnej, czy Abufara przedpotopowego, których on nawet z nazwiska nie znał.

Manuskrypt odbywa dalej swą opłakaną Odysseę.

Podobny do butelki rzuconej do morza przez rozbitków, staje się igraszką bałwanów paryzkiego oceanu. Dostaje się naprzód do jakiegoś «teatralnika,» u którego autor chcąc ostatecznie wprowadzić sztukę swą na scenę, wyżebrał «współpracownictwo.» Ten oświadcza naprzód, że «nie może rozpoznać fabuły,» wykreśla i zmienia kilka nazwisk z «osób,» odcina bezlitośnie wszystkie okresy malujące stan psychologiczny bohatera, wszystkie tyrady, wycieczki satyryczne, alluzje polityczne i wzniosłe wyrażenia i radzi ostatecznie dla upiększenia rzeczy wprowadzić do dramatu padanie śniegu na scenie, zgniły most nad bystrym strumieniem i dziecko umysłowo chore, które gubi w lesie wszystkie papiery i dokumenty do rozwiązania węzła dramatycznego niezbędnie potrzebne!

Manuskrypt podróżuje następnie do teatru dramatycznego, gdzie go uważają za komedję śliczną i na czasie, dalej do teatru dla komedji, gdzie w nim znajdują wszelkie warunki na dobrą opera-buffo..... Z wielką ceremonją przynosi go ktoś pewnego wieczoru do jednego z najdramatyczniejszych, bardzo popularnych, a szeroko barczystych «bohaterów tragedji.» Manuskrypt przyjęty z grzecznym uśmiechem i gestem pełnej uprzejmości, zostaje rzucony niedbale między peruki i butelki z mastyksem. Jak piłka w palancie rzucana i odrzucana znów spada on do kawiarni literackiej i tam zostaje natychmiast przyjęty. Powodzenie to jednak wątpliwej sławy. Bo kto bierze? Dyrektor wieczny *in partibus infidelium*, któremu «minister przyrzekł tego dnia rano sto tysięcy franków subwencji,» i który «czeka tylko, aż się kontrakt skończy lub dyrekcja zbankrutuje, aby objąć natychmiast «Gaîté» lub «Ambigu», stać się przez to mecenasem sztuki, popierać ubogie talenta etc. etc.»

Tymczasem zaś jakaś aktorka teatru i cnoty trzeciego rzędu posłyszała o dramacie biednego naszego autora; ten biegnie do niej bezzwłocznie z rękopisem, który tym razem znajdzie się we wspaniałej wazie z porcelany japońskiej między rachunkami modniarki i fryzjera, biletami wizytowemi członków Jockey-Clubu i fałszywemi klejnotami.

A manuskrypt psuje się i wala i brudzi coraz więcej. Woniący piżmem i tytoniem, zatłuszczony gold-cremem i gliceryną, z plamami od kawy i piwa, jest on więcej zniszczonym niż gramatyka łacińska ucznia drugiej klasy, niż oddziedziczona po przodkach książka do nabożeństwa starej dewotki.

Przechodzi on z rąk do rąk, od sekretarza do dyrektora, od dyrektora do woźnego, od dziennikarza do aktora, od chórzystki do kokotki; a biedny autor biega za nim przez tysiączne brudy, wchodzi do hańbiących towarzystw, kłania się «panienkom,» ściska błaznów, staje się zgryźliwym, zazdrośnym i nieznośnym, nie pracuje wcale, psuje sobie życie i traci młodość.

Taką jest drodzy współbracia prawdziwa i żałosna legenda o Manuskrypcie.

Poświęcam ją tym rzadkim egzemplarzom, którzy mają pewność, że nie są genjuszami.

Nie łudzę się.

Wielu i bardzo wielu skromnisiów będzie się porównywało z Kamoensem ratującym Luzyadę.

Mimo to nie będę żałował mej pracy, jeźli jaki poczciwy chłopak ostrzeżony moim alarmem, przekona się czytając bezstronnie i bez uprzedzenia rękopis swego dramatu, że autor jego ujdzie raczej na dobrego notarjusza lub możliwego jeszcze buchaltera ksiąg hipotecznych, niż na poetę dramatycznego, — jeźli wróci do domu, ożeni się, będzie miał wiele dzieci, czego mu szczerze życzę teraz i zawsze. Amen.

WESELE.

(„Le soir de noces“).

Oto już od ślubu wiodą
Szczęsnych oblubieńców...
Wkrótce Hymen — parę młodą
Porwie z pośród wieńców —
I zawiedzie w kącik cichy,
Gdzie całunki, gdzie uśmiéchy,
Męzki hart z niewieścią cnotą
W cudny koncert wnet się splotą...
Huczcież, basy! świszczcież fletnie!..
Skrzypco, wydaj czuły dźwięk!..
Młodzi szczęśni są kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Przez wąziutką we drzwiach szparę,
Cichuteńko, zdradnie
Podpatrzymy młodą parę...
Co tam, że nieładnie!..
On coś szepcze, ona zwleka...
On ją pieści... lecz ucieka...
Biedni!.. zmęczą się ze szczętem:
On zapałem, ona wstrętem!..
. . . . Huczcież basy! świszczcież fletnie!
Skrzypco, daj ataku dźwięk:
Młodzi gonią się kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Patrzmy dalej: on ją ściska —
Ona już nie stroni...
Przecież! przecie! zgoda blizka —
Czas się już nie strwoni!..
Lecz... małżonek w ciemię bity —
Nie wie co to są kobiéty!..
Znów zemknęła!.. Więc się biedzi...
Zgniewał się i smutny siedzi
. . . . Huczcież basy! świszczcież fletnie!..
Skrzypco, wydaj smutny dźwięk!..
Para dąsa się kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Ale puśćmy jeszcze dalej
Ciekawości wodze:
On nie wstaje z miejsca wcale...
Widać, gniewny srodze!..
Lecz to minie, bo już ona,
Ta lękliwość ośmielona,
Zbliża się doń... zcicha... zcicha...
Już się tuli... już uśmiécha...
. . . . Huczcież, basy! świszczcie fletnie!..
Skrzypco, daj wesoły dźwięk:
Młodzi godzą się kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Ale cóż to? To nie żarty!..
Smutna jakaś zmiana:
Pan — zły niby lew rozżarty...
Pani tak stroskana...
Cóż to za gniew taki wilczy?..
Jeszcze fuka!.. Ona milczy...
O, — zadarmoby nie fukał:
Snać się biedak w czemś oszukał!
. . . . Huczcież, basy! świszczcie fletnie!..
Skrzypco! daj grobowy dźwięk!..
Państwu przykro jest kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Nowa zmiana: Pani płacze —
Smutnie z czemś się zwierza...
Pan wykrzyka: „nie przebaczę!..“
Pięścią w stół uderza...
Chodzi z miną zrozpaczoną..
Wiarołomną zwie ją żoną...
Ale ona przed nim klęka...
Łzy wylewa... jęczy... stęka.....
. . . . Huczcież basy! świszczcie fletnie!..
Skrzypco! daj żałosny dźwięk!..
Państwu smutno jest kompletnie!..
Brzęk! brzęk! brzęk!..

Lecz... porzućmy we drzwiach szparę!..
Nic tam ciekawego:
Toż historje znane, stare —
Moja, twoja, jego!..
Tej małżeńskiej pierwszej karty
Z czasem będzie ślad zatarty:
Do swych dziejów jej nie wpiszą...
I zakończy się to... ciszą.
Milczcie basy! milczcie fletnie!..
Skrzypco, ucisz wszelki dźwięk!.
Państwo ciszy chcą kompletnie!..
Brzęk!.. brzęk!.. brzęk!..

z Beranger'a **L. Kozłowski.**

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Dnia 13 w obozie i w mieście odbywało się nabożeństwo dziękczynne za wzięcie przez gener. Paszkiewicza miasta Turcji azyat. Erzerum; poczem obwożono przy odgłosie trąb dziewięć mniejszych sztandarów, buńczuk baszy dwutulnego i jeden z kluczy twierdzy Sylistryi, ktore to oznaki wojenne nadesłane zostały z Petersburga, aby były złożone w tutejszej kaplicy zamkowej.

Dnia 16 po długiem wybieraniu się wyjechała księżna Łowicka do Ems w towarzystwie pani Gabrjelli Zabiełłowej, żony koniuszego nadwornego.

Dnia 17 wyjechał i W. Ks. do tychże wód na czas trzechmiesięczny. Świta tą razą jest liczniejsza niż kiedykolwiek była, albowiem puścili się w tęż drogę generałowie: Nesselrode i Fanschave, adjutant pułk. Turno, Zadarnowski, urzędnik biura przybocznego itd. Zawiadomiono natychmiast wszystkich redaktorów gazet, ażeby nie poważali się żadnej uczynić wzmianki o tym wyjeździe.

Dnia 20 odprawiono w obozie i w mieście nabożeństwo dziękczynne za zupełne przejście gór Bałkańskich i zajęcie kilku twierdz w zatoce Burgaskiej. Cesarz nadał głównodowodzącemu gener. hr. Dybicz, przydomek Zabałkańskiego.

Lat temu będzie sześć, jako powstało w gminnej mowie kilka nowych wyrazow; coraz się one upowszechniają, lubo oprócz Warszawy i okolic, nie wiem czy są i dalej znajome. I tak *Todres* oznacza wodkę, pochodzenie tego wyrazu jest zabawne: od czasu wypuszczenia Newachowiczowi dzierżawy konsumpcyjnej na trunki, lud prosty brał się na rozliczne sposoby przemycania wodki; starozakonni zaś i w tego rodzaju przemyśle celowali nad innymi. Strażnicy przy rogatkach uważali często przechodzącą żydówkę trzymającą niby to dziecię w powiciu, a ile razy koło nich przebywała, tuliła zawsze udane niemowlę do łona śpiewając mu: todres, todres. Zwróciło to ich uwagę, i razu jednego zatrzymali ją, mówiąc: pokażno co to za todres. Miasto bachura znaleźli w pieluchy przebraną baryłkę z wódką i zawołali: a taki to twój todres; i odtąd powstało to wyrażenie. Przekradających wódkę zowią pospolicie *Todreśnikami*. M mo surowych kar, liczba ich nader

jest znaczna. Jeźli który nie jest w stanie zapłacenia wielkiego strofu, skazany bywa do robót publicznych, stosownie do sądzenia, na rok i dłużej. Wszystko to nie umniejsza ich liczby, a o kilka groszy zysku narażają się na niebezpieczeństwa. Byłem świadkiem jak złapano dwie kobiety i znaleziono pod spódnicą pęcherze napełnione wódką!!

Niema pewności zkąd powstał wyraz *fagas*; w całem wojsku polskiem jest znany i używany, oznacza sługę gbura. Pochodzenie jego datuje się od czasu nadania oficerom służących z branych rekrutów; musi go oficer przybrać swoim kosztem w liberją pułkową, żywność zaś pobiera od rządu. W gniewie, w szkalowaniu *fagas* ma niepoślednie znaczenie, gdyż wielką jest obelgą.

Sług policyjnych, a mianowicie dozorców cyrkułowych zowią *salcesonami* — zdaje się, że przekupki uraczyły ich tem imieniem, albowiem ichmoście umieją się żywić cudzym kosztem, i ze straganow daniny wybierać podług swego smaku. Być może, iż ktory z nich był łakomy na kiełbaski. — Nieco dawniejszy jest wyraz *Piłat*; oznacza on wyrobnika z piłą chodzącego; mówi się: sprowadzić piłatów do tarcia drzewa.

Dnia 29 wyszło wojsko z obozu, tą razą nierównie wcześniej niż lat poprzednich. Generał Kuruta zastępuje W. Księcia. Jest on z Grecji rodem i właściwie zowie się Kruta; człowiek łagodny i lubiony od W. Księcia, przy którym oddawna zostaje.

Wrzesień. Dnia 1 odbyła publiczna w sali giełdy instalacja komisji umorzenia długu narodowego i mającej czuwać nad czynościami banku. Zagaił minister skarbu, poczem słuchał przysięgi prezesa tejże komisji, wdy Grabowskiego Franc. i innych członków, po dwóch z senatu i z izby poselskiej, oraz tyluż zastępców. Po mowie prezesa banku Jelskiego, który wykazał korzyści wynikające z tej instytucji, zdawał sprawę z ośmio-miesięcznych czynności, od maja do N. Roku, Vice-prezes Lubowidzki. Przeciąg ten czasu przyniósł rządowi 1,200 000 złp. czystego zysku.

Dnia 5 przybyła w. księżna Helena z córką, wracająca blisko z dwuletniej podróży. Poróżnienia domowego pożycia z jej mężem W. Ks. Michałem, jak utrzymują, miały ją spowodować do opuszczenia Rossji.

Dnia 6 z okien pałacu Saskiego przypatrywała się w. księżna odbywającej się paradzie, poczem znakomite osoby płci obojej, (których nateraz mało znajduje się w mieście, a szczególniej kobiet), na pokojach zamkowych składały jej swe uszanowanie.

Dnia 7 wyjechała W. Księżna do męża znajdującego się w Tulczynie na Podolu.

Widziałem też w tych dniach panią Zubr i z poszanowaniem spoglądałem na jej oznakę honorową, to jest na srebrny krzyż wojskowy polski. Zaszczycona nim została 1809 r. w pamiętnem zdobyciu Zamościa, należała bowiem do pierwszych, którzy weszli na wały. Mąż jej był podoficerem w 2gim pułku piechoty; towarzyszyła mu przebrana po męzku. Od lat kilku mieszkają w obwodzie Wieluńskim, gdzie mąż ma posadę nadleśnego. Dwa lata temu jak wyzwała była na pojedynek komisarza obwodowego, ujmując się za urazę wyrządzoną mężowi. Głośna była ta awantura, ale pojedynek nie przyszedł do skutku.

Bawił tu czas niejaki Mustafa, podporucznik z wojsk regularnych tureckich, wzięty w czasie zdobycia Warny. — Nosił się w zupełnym swoim ubiorze, po obu stronach piersi miał godła: gwiazdę i półksiężyc, znajdował się zawsze na paradzie, doświadczał wszelkich wygód, a nawet i w dostatki opływał. W tych dniach wyprawiono go do Berlina jako osobliwość; Niemcy oczekują go z upragnieniem.

Najzupełniejsza spokojność i wielka panuje cichość w mieście, słowem nic zgoła nie zwraca uwagi powszechności; dlatego też i moje konotatki w tym miesiącu, w tak szczupłym obrębie są objęte.

Październik. Dnia 6 ocuceni zostaliśmy z letargu przez sto jeden wystrzałów harmatnich. Mnóstwo ciekawych zgromadziło się na wzgórzach Denassauskich, gdzie dawano ognia, pytając się o powod tego huku. Były to wiwaty na korzystnie zawarty pokój z Portą w Adryanopolu.

Dnia 7 od samego poranku gromadziły się wojska, jazda i piechota na dziedziniec saski, gdzie odprawiały się nabożeństwa greckie i łacińskie na zawdzięczenie szczęśliwie zawartego pokoju w dniu 24 p. m. Po okrzykach hura, przeciągały pułki przed gen. Kurutą. Dano ognia z dział tyleż razy i w temże miejscu co i wczora.

W. Książe spodziewany jest z powrotem w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Gońce co tydzień, a czasem i częściej latają z raportami, a nawet z najdrobniejszemi szczegółami.

W obecnej chwili istnieją u nas trzy widowiska teatralne: francuskie w pałacu saskim, teatr narodowy i tak zwany Rozmaitości. Ten ostatni powstał przypadkowo, coraz się ulepsza i stał się modną zabawą. W czerwcu niejaki P. Milewski po wielu a wielu przeszkodach ze strony dyrekcji teatru narodowego, utrzymującej, iż ma wyłączny przywilej na widowiska teatralne w stolicy, potrafił wyrobić u rządu pozwolenie wystąpienia ze swymi artystami w małej sali teatralnej w domu Towarzystwa Dobroczynności, za pewną umówioną opłatą na dochód tegoż Towarzystwa. Taniość miejsc sprowadzała mu pełno widzów, którzy dla igraszki się zgromadzali, żartując sobie w głos z biednych artystów prowincjonalnych i tak zwanych amatorów. Mimo tego przedsiębiorca wychodził dobrze na swojem, nowicyusze jego się wprawiali i postrzegano w niektórzych zaród dobrych aktorów. Dyrekcya teatru Narod. wzięł się na inny sposób i dokazała swego, to jest objęła zarząd tego zakładu, zatrzymała kilku z aktorów prowincjonalnych, inne miejsca zapełniła niektórymi podrzędnymi członkami z swego grona i uczniami szkoły dramatycznej. Takim sposobem teatrzyk ten zwany Polski, przybrawszy od września nazwisko Rozmaitości, z upodobaniem jest uczęszczany; młodzież rozwija swe zdolności, tworzą się nawet nowi pisarze dramatyczni, wystawiono kilka oryginalnych komedyj, a natłok widzów ciągle jest tak wielki, iż dniem wprzódy trzeba się zapisywać chcąc dostać bilet. Wiele pisano przeciw niesłusznemu postąpieniu z pierwszym przedsiębiorcą, który otworzył oczy i dowiódł, że może się utrzymać i drugi teatr; do tego stopnia piórami walczono, iż nareszcie ozwał się urząd municypalny, oznajmując, iż dyrekcji teatru Nar. kończy się umowa z lipcem roku przyszłego. To dało powód do wniosków, iż będzie się mogło zawiązać nowe przedsiębiorstwo, jakoż słychać o zbieraniu akcyj na wystawienie niewielkiego teatrzyku.

Dnia 25 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele metropolitalnym z powodu zawarcia pokoju. Wszystkie władze i wyższych stopni wojskowi obu wojsk byli obecni. Cesarz nadesłał chorągiew i trzy buńczuki dwutuinych baszów zdobyte w Adryanopolu, z wyraźną wolą, aby były zawieszone w kościele św. Jana obok chorągwi zdobytej na W. Wezyrze przez Jana III.

Oznaki te wojenne były kształtnie ustawione przed w. ołtarzem. Biskup płocki Prażmowski miał stosowną mowę. Przysłana chorągiew koloru karmazynowego, z kwiatami złotem wyszywanemi, jest o połowę mniejsza od Wiedeńskiej.

Od paru dni rada jest publiczność, iż ma o czem mówić. Odmalowana osoba na murze przy kościele ewangielickim jest przedmiotem powszechnej ciekawości. Jest to satyra, a raczej paszkwil wcale nowego u nas rodzaju. Chcąc go zrozumieć, opowiem co było do tego powodem. Bibliotekarz a razem i referendarz stanu nadzw. Adam Chłędowski, człowiek z dowcipem, ale nader uszczypliwy, z łatwością władający piórem, jest wydawcą Dziennika Powszechnego Krajowego. Nadał on swemu pismu wiele wziętości, umieszczając różnorodne, po części własne artykuły. Pisząc uwagi nad teatrem i o aktorach, obraził tych panów na siebie, lecz wpłynął głównie na przyjęcie artysty lwowskiego Nowakowskiego do sceny narodowej, a głosząc jego pochwały, wyrzekł był, iż on i tę korzyść przyniesie, że będzie niejako ostrogą dla P. Kudlicza (aktor dobry i lubiony) i dla innych zaniedbujących się. Ztąd wojna długa piśmienna o użycie tego wyrazu itd. Dalej: umieścił był żartobliwie uwagi o wymalowanej na murze przy kościele luterskim pannie, siedzącej w otwartem oknie. Obraził przez to malarza Głowackiego, który jest dekoratorem teatru. Rzecz tak małej wagi napozór, wznieciła wielkie kłótnie gazeciarskie: wmięszała się do tego nawet i komisja rządowa spraw wewnęt., z której polecenia i kosztem alfreski odmalowane zostały. Poburzone namiętności tlały długo, aż nareszcie okazuje się na tejże ścianie doskonale trafiony Chłędowski w okularach z kapeluszem w ręku, dla okazania łysiny; jeden ulicznik trzyma go za nogę, a drugi przypina mu ostrogę. Na pierwszy rzut oka każdy poznał osobę i śmiał się z satyrycznego pomysłu. Piorunem rozeszło się to po mieście, tłumy ciekawych cisnęły się oglądać, czynić swoje uwagi, naigrywać się, a imię Chłędowskiego przelatywało z ust do ust.

Listopad. Przykre nader było przez dni kilka położenie Chłędowskiego; wojować byłoby niedorzecznie, gdyż upowszechniłby swój paszkwil i po kraju. Gdy się już nasycono tym widokiem, otrzymał malarz polecenie przeistoczenia swego dzieła, zdjął przeto ostrogę, okulary i nakrył mu głowę. Nim jednak to nastąpiło, ktoś z przyjaciół Chłędowskiego napisał wiersz złośliwy na Karskiego, radcę stanu, sakretarza jlnego kom. spraw wewn. w tem przekonaniu, że to on dał pomysł malarzowi. Jednego tedy poranku znaleziono mnóstwo ćwiartek papieru przed ową malowaną ścianą z temi wierszami: «Płaski koncept Karskiego, niedorzeczność zdania, Nie warte, by w przechodniach wzbudzały badania. Widok człeka z dowcipem miły oku wszędzie, Milszy niż widok głupca w radców stanu rzędzie.»

Otóż baśnie jakich dawno nie było! wszelakoż aby dać poznać ducha w jakim są rozsiewane, umieszczam je, i uważać będę czy też choć w części się sprawdzą. I tak: pobyt W. Ks. za granicą zawiera tajemne jakieś zamiary, że zamyśla tamże osiąść, że w tym celu nabył jakąś majętność nad Renem, że Dybicz obejmuje tu główne dowództwo!! — że wielkie zajdą zmiany w wojsku polskiem co do ubiorów, aby były mniej kosztowne, że jedna trzecia, a podług innych połowa wojska będzie urlopowana przez letnie miesiące, i tym podobne, których już i nie pomnę.

Naj. Pan przysłał w darze dla Uniwersytetu sporą sztukę złota rodzimego i platyny, wydobyte w kopalniach Uralskich; zezwolił też na nabycie zbioru numizmatycznego u obywatela Neumarka, za 200.000 złp. Minister skarbu zdołał wytargować znaczne odstąpienie i obróci je na nabycie zbioru medalów polskich szambelana Kwiatkowskiego i drobnych monet polskich wielkiej rzadkości i doboru, od Wolańskiego zamieszkałego w W. Księstwie Poznańskiem.

Wszystkie władze rządowe zajmują się ułożeniem każda ze swojej strony projektu tyczącego się zmiany w dotychczasowej emeryturze cywilnej. Powszechne jest życzenie, aby przyjęto zasady emerytury wojskowej. Lękamy się tylko ks. Lubeckiego, który mając wzgląd na skarbowość, w wielu względach jak słychać, sprzeciwiać się temu będzie.

Grudzień. Dnia 1 jako w rocznicę zgonu cesarza Aleksandra odbywało się nabożeństwo żałobne.

Dnia tego wieczorem wrócił W. Ks. z zagranicy, po trzechmiesięcznej przeszło nieobecności.

Od niejakiego czasu cesarz jest słaby z przeziębienia, lecz u nas o tem nie wolno mówić, a tem bardziej wzbronione jest doniesienie w gazetach. Zamiar tajenia tego, o czem wie cała Europa, jest nieodgadnięty! Gazety petersburgskie a z nich berlińskie, umieściły buletyny o stanie zdrowia cesarza, czytamy je, ale onych powtórzyć w naszych pismach jeszcze nie możemy.

Dnia 6 wyjechał do Petersburga książe minister skarbu. Odjazd jego długo był zwlekany, a to z powodu, iż oczekiwał na W. Ks., u którego miał posłuchanie. Jak poprzednich lat, tak i teraz towarzyszy mu znaczny orszak z jego biura. Powszechne są wieści, iż ukartowany ma zamysł usunąć Grabowskiego z ministrostwa ośw.; publiczność przeznacza na jego miejsce kasztelana Dębowskiego, a więcej jeszcze radcę stanu Platera. Liczne są zajścia i daleko posunięte między tymi dwoma ministrami; Lubecki dał się słyszeć, iż nierównie korzystniej było dla kraju, a nawet i pod względem finansowym, zostawić Grabowskiego przy całej pensji odjąwszy mu ministerstwo, a to z powodu nieładu i opieszałości w czynnościach i prawie corocznie pobieranych gratyfikacjach, jużto w gotowiźnie, lub w umarzaniu opłaty z dzierżonych przez niego dóbr rządowych. Lecz pewniejszy zakład uczynić można, że daremne są te zamachy; ma bowiem Grabowski dobre za sobą plecy, na czele rządu stoją jego krewni, spowinowaceni, przy boku cesarza jest także Grabowski; gdyby nie ta liga, mielibyśmy dawno już innego naczelnika tyle ważnej magistratury.

Dnia 9 odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prezes doniósł o łaskawej pomocy N. Pana, który raz na zawsze przeznaczył 80.0 złp. rocznego funduszu na nagrody za najlepsze rozprawy.

Dnia 11 odebraliśmy wiadomość o zgonie czcigodnego naszego pasterza, Pawła Paweży Woronicza. W lecie wyjechał był do wód poczem udał się do Wiednia, gdzie tknięty paraliżem, gdy zdawał się przychodzić do zdrowia, zmarł 6 t. m., mając lat 74. Przy egzenterowaniu okazało się, iż miał skira na mózgu. Zwłoki sprowadzone zostaną do Krakowa.

Długo zwlekana, nareszcie dnia 4 b. m. zaczęta licytacja duplikatów biblioteki Puławskiej odbywa się codziennie w jednej z sal banku. Jak dotąd niewielka jest liczba kupujących, a jednakowoż książki nie można powiedzieć, aby tanio sprzedawane były. Ciekawi jesteśmy jak też pójdą rzadsze dzieła. Z przydanym dodatkiem do katalogu jest 3640 numerów.

Jak wiadomo W. księżna Wejmarska w czasie u nas swego pobytu zwiedzała różne gabinety i zakłady naukowe. Światła ta pani nadesłała w tych dniach w darze dla gabinetu rycin uniwersyteckiego, wiele rysunków różnych sławnych mistrzów; ogród botaniczny otrzymał w darze znaczną ilość roślin, nasion itp. Instytut zaś głuchoniemych, jakąś ofiarę, o której jednak nie możemy powziąść dokładnej wiadomości, albowiem ks. rektor Jakób Falkowski czyni z tego tajemnicę.

Jeszcze we wrześniu wydał cesarz wyrok nadający statut orderu św. Stanisława, który dopiero teraz ogłoszony został. Nowe to rozporządzenie podniesie wartość tej ozdoby i wydźwignie z poniżenia w jakiem dotąd zostawała. Główniejsze części tej ustawy: 1sza klasa tegoż orderu udzielona nieposiadającemu klejnotu szlachectwa, nadaje mu takowy dla niego i jego potomstwa. Naznaczone jest uposażenie 150.000 złp. rocznie, które podzielone będzie na kommandorje, to jest: 8 kommandoryj po 4.000 złp. dla I. kl., 12 po 2500 dla 2giej, 24 po 1500 dla 3ciej, 48 po 100 dla 4tej. Dotychczasowe opłaty dla szpitala Dziciątka Jezus składane uchylają się, a rząd obmyśli natomiast inny fundusz dla szpitala itd.

Licytacja ksiąg puławskich stanowić będzie epokę w bibliografji naszej. Wiele okoliczności wpływa na pomyślny odbyt, między innemi, że znaczna liczba dzieł pochodzi z szacownego księgozbioru poryckiego, w katalogu przy rzadszych dziełach zamieszczone są uwagi o ich wartości, rzadkości — przy innych wzmianka, że przypiski poczynione są ręką Czackiego, Załuskiego i tym podobnych mężów. Liczba kupujących jest szczupła, mimo to każda książka jest sprzedana. Oprócz delegowanych z bibliotek: publicznej i księży Pijarów, trzech mających komissa od różnych osób, codziennie zastać można ubiegających się: Morsztyna, Konstantego Świdzińskiego, Władysława Ostrowskiego i kasztelanów: Bielińskiego, Bnińskiego, Wodzińskiego— dodać do tego grona należy kilkunastu dorywczo kupujących i drugie tyle ciekawych słyszenia zbytecznych cen, przechodzących nierównie wyżej taksę oznaczoną przez bibliografów naszych.

Administratorem archidyecezji został kanonik Czarnecki. Mowią dość głośno, iż przez parę lat ma trwać zarząd, a to w zamiarze uczynienia oszczędności, która będzie obrócona na upiększenie kościoła katedralnego. W teraźniejszym składzie duchowieństwa wyższego, nie znajduje się żaden godny następca Woronicza. Prażmowski jest najdawniejszy z biskupów, wiele ma ma światła i nauki, ale wątpimy o jego wyniesieniu, dla przyczyn których powtarzać nie chcę; wszakże on i dyecezją swą nie zarządza.

Na licytacji duplikatów puławskich, dochodzą ceny niektórych dzieł do wysokości nieznanej dotychczas między bibliomanami polskimi. Zamieszczam dla osobliwości ceny niektóre: Paprocki Ogród królewski za 925 złp., tegoż Gniazdo cnot 1361 złp., a Herby rycerstwa złp. 1560 gr. 5, lubo egzemplarze z dopisywanemi kartkami! Mowa Demostenesa tłomaczona na łacińskie przez Maryckiego z Pilzna, z tekstem greckim drukowana 1547 r. w Krakowie, obejmująca kilkanaście ćwiartek, za 290 złp. Gazeta z r. 1791 złp. 80, z r. 1794 złp. 150. Le Laboureur, Histoire et relation du voyage de la reyne de Pologne & 400 złp. 5 gr. Piotr Stojeński, Polonicae grammaticae institutio 1568 r. złp. 400 gr. 5 Mikołaja Reja Wizerunek człowieka poczciwego 1560 roku złp. 500 gr. 5; tegoż. Zwierzyniec złp. 670. Również i na ryciny sławnych Polaków znajdą się lubownicy, a może i większa ich liczba niżli na księgi.

Doszła wiadomość, iż d. 22 zmarł w Poznaniu Teofil Wolicki arcybiskup gnieźnieński. W przeciągu sześciu tygodni zgasło we trzech częściach dawnej Polski, trzech w całem znaczeniu czcigodnych mężów, wszyscy trzej duchowni, uczeni, tchnący narodowością, doczekali się późnej starości. W tej liczbie mieści się Fr. Siarczyński, kanonik przemyski zmarły we Lwowie 7 Listopada [1])

ROK 1830.

Styczeń. W dzień N. Roku W. Ks. ani księżna Łowicka nie przyjmowali powinszowań.

Wieczorem dnia tegoż liczne było zgromadzenie u pani Anny Wąsowiczowej (z domu Tyszkiewiczówna, pierwszego ślubu żona Aleksandra Potockiego). Każdy z zaproszonych obowiązany był przynieść z sobą jakikolwiek fant obwinięty i przy tem kilka stosownych wierszy, poczem sposobem loterji odbywało się ciągnięcie, odczytywano wiersze i oddawano przedmiot wygrywającemu. Owe fanty cechowały po większej części humor i skłonność ofiarujących. I tak: konsul pruski Schmidt, znany ze swego gustu do gastronomji, złożył dwa bażanty z napisem: «Nad wszystkie w świecie fanty, Wolę tłuste bażanty;» Teodor Szydłowski dwie butelki szampana, wierszy nie pomnę. Jeden ze starożytników, przyniósł bożka egipskiego i te wiersze: «Przetrwawszy wieki, Przebywszy rzeki, Przychodzę od Maroku, Życzyć nowego roku.» Gdy przyszła kolej na Niemcewicza, odwijają jeden po drugim arkusze, i co znajdują? — oto spory damski urynał. Nie dosyć na tem, trzeba było przeczytać w głos należącą do niego strofę: «Z saskiej porcelany, Kształtnie ulany, W ofierze przynoszę, Napełnij go proszę.» Niemcewiczowi wszystko ujdzie, niektóre wszakże damy obraziły się tym pomysłem, mianowicie gospodyni i wygrywająca ten fant panna Róża Mostowska.

Jedno z pism tutejszych umieściło następujący artykuł: «Prawie w jednym czasie zabrała śmierć trzech polskich mężów w trzech oddzielnych częściach kraju: Woronicza, Wolickiego, Siarczyńskiego. Strata każdego przejęła głębokim żalem nietylko mieszkańców Królestwa Pols., W. Ks. Poznańskiego, ale wszystkich Polaków. Woronicza zasługi były najświetniejsze, najdawniejsze, najrozleglejsze; Siarczyński z prac literackich dał się poznać jeszcze za Stanisława Augusta, ale najczynniejszy zawód jego zaczął się przy schyłku życia, kiedy z młodzieńczą siłą wziął się do obudzenia w ziomkach swoich galicjaninach, zamiłowania nauk. Wolickiego znała może tylko jedna prowincja z cnót obywatelskich i przymiotów męża oświeconego zdobiących, ale poznały go wszystkie polskie prowincje, gdy jako stróż najstarożytniejszych świętości naszych, w czystym duchu chrześcjańskim i polskim, ziomków swoich ze stolicy arcybiskupiej napominał, ażeby je szanowali. Wszyscy trzej doczekali się sędziwego wieku bez skazy i zostawili po sobie pamięć drogą naszym sercom. Woronicz zakończył życie na obcej ziemi i mieszkańcy stolicy pozbawieni byli sposobności wynurzenia żalu swego przy zwłokach czcigodnego pasterza, ale przyjmą go mury świątyń starożytnej stolicy dawnej Polski, w których jako mąż duchem bo-

[1]) Wolicki Teofil, jedna z najpiękniejszych postaci kleru polskiego po rozbiorze; życiorys jego pióra Juljana Bartoszewicza znajduje się w Encykl. powsz. i w «Arcybiskupach gnieźn. i prym.» Siarczyński Franciszek znany badacz dziejów autor Obrazu Panowania Zygmunta III. oraz wielu innych dzieł i rozpraw.

Przyp. wyd.

skim napełniony do ludu przemawiał. Wdzięczna młodzież galicyjska nie mogąc pohamować swego żalu, żegnała Siarczyńskiego całując śmiertelne zwłoki jego. Po Wolickim rozebrali obywatele ozdoby pogrzebowe, ażeby szczątki ich przypominały im przykład, który naśladować mają. Pocieszmy się, wznawiając smutne wspomnienie zgonu tych mężów, że przykład wielkich ludzi nigdy nie ginie zupełnie. Może nieba dadzą nam równie wielkiego, pobożnego kaznodzieję, i wzniosłego wieszcza, jak był Woronicz. Pocieszmy się tem, że Lwów posiada w Henryku Lubomirskim, Poznań w Tytusie Działyńskim, gorliwych o oświatę mężów.»

Dnia 13 jako w dzień N. Roku v. s. prezes rady admin. dawał świetny bal, na którym znajdował się W. Ks. wraz z księżną Łowicką. Po przetańczeniu poloneza zapytał gospodarz, stosownie do przepisów etykiety, czy księżna będzie inne tańce tańczyła i komu dozwoli tego zaszczytu. Na co otrzymał odpowiedź, iż wybiera p. Kutuzowa (świeżo dymisjonowany adjutant W. Ks.) Jakoż kilka razy z nim walcowała, a po wieczerzy z generałem Knoringem dowódcą gwardji kiryssjerów ross.

W roku upłynionym znajdowało się w Warszawie 22 drukarnie. Pismo czasowe Piast miało 2500 przedpłacicieli; poczytać to należy do fenomenów w Polsce, zwłaszcza mając wzglad na niewielki obręb Królestwa naszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Sewer. Szkice z Anglji. Lwów 1883.

Autor podpisujący się pseudonimem *Sewer* nie od dzisiaj znany jest czytelnikom polskim, a książka świeżo wydana jest oraz najlepszym dowodem, jak usprawiedliwionej używa reputacji.

P. *Sewer* spędził wiele lat na obczyźnie, a zwłaszcza w Anglji. Ale dla niego nie były to lata bezowocnie stracone, bo okiem bystrego obserwatora rozpoznawał stosunki angielskie pod względem domowym, religijnym i politycznym.

Obraz tych spostrzeżeń skreślony w sposób przyjemny i pouczający dają właśnie *„Szkice,“* które jak już sam tytuł zapowiada, nie roszczą sobie pretensji do wyczerpującego studjum życia i obyczaju starej Anglii. Mimo to wszakże czytelnik znajdzie tam wiele rysów nadzwyczaj charakterystycznych i wysokim stopniu zajmujących.

Do niezaprzeczonych zalet książki zaliczyć można przedewszystkiem uderzającą prawdę i plastykę w skreśleniu poszczególnych stron życia i zwyczajów Anglików. Czytelnik też odrazu nabiera przekonania, że autor pisząc swe dzieło miał oraz zamiar i praktycznie okazać coby z owego pełnego oryginalności życia, jako dobre i gdzieindziej dało się zastosować, a co jako wyłącznie angielskie — nazawsze synom Albionu trzeba zostawić.

Sewer. Walka o byt. Lwów 1883.

Pod tym tytułem wyszła nakładem księgarni Łukaszewicza powieść, stanowiąca 25ty tom *„Biblioteki Nowości.“*

Autor zamierzył pracy swej wyraźną nadać tendencją, dążącą zwłaszcza do poprawy stosunków w zakresie nawyknień i wyobrażeń naszych obywateli ziemskich.

Wobec tego nie tyle chodziło mu o przedstawienie zawiłych intryg lub o zbyt kunsztowne przeprowadzenie osnowy, ile o *prawdę* w kreśleniu wprowadzonych do powieści typów i charakterów. Cel, do którego dąży całe opowiadanie, jest widoczny i zasługuje na uznanie. Chciał bowiem autor głównie tę myśl przeprowadzić, że wspólnemi i z dobrej woli wypływającemi siłami dałyby się u nas wielkie i ważne przeprowadzić reformy.

Ale do tego potrzeba silnych i pełnych duchowej energji charakterów, potrzeba wytrwałości i pracy, słowem tych moralnych przymiotów, od których zależy wytworzenie prawdziwie zdrowego społeczeństwa.

W tym duchu napisaną jest *„Walka o byt“* i z tego samego powodu zaliczyć ją można do najlepszych powieści, jakie się u nas pojawiły w ostatnich czasach. *T. Z.*

Wł. Syrokomla. Gawędy, Lwów 1883 str. 448 cena 1 złr.

Oceniać gawęd Syrokomli zdaje się nie potrzebujemy. W nich poeta najwięcej może złożył dowodów swego niepospolitego talentu. Szczery dowcip, wiele serca, wykwintna forma — oto cechy tych miłych, wesołych, a często rzewnych, głębokich myślą utworów poetycznych. Dobrze też uczyniła „Bibioteka“ Mrówki, że dostarczyła nam tych gawęd w taniem wydaniu. Dla deklamatorów skarb tu niewyczerpany.

Dążności ludowej literatury ruskiej w Galicji. Kraków. 1883 str. 85 cena 60 c.

Serdeczne słowo uznania należy się autorowi tej broszury. Zadał on sobie trud przejrzenia ruskich książeczek ludowych, wydawanych głównie przez Tow. Kaczkowskiego i „Proświtę.“ Ciekawych a smutnych tu dowiadujemy się rzeczy. Literatura ludowa ruska służy jedynie za narzędzie do jątrzenia ludu ruskiego przeciw naszemu narodowi, do wytłomaczenia mu, że jest tylko gałęzią wielkiego szczepu, którego Petersburg i Moskwa są stolicami. Unja przedstawioną bywa jako skutek polskiej intrygi, język ruski jako narzecze ludowe wielko-rosyjskiego literackiego języka. Rzekomi obrońcy Rusi odbierają jej dzieje, język i wiarę. Rozbudzanie nienawiści socjalnych jest dalszym celem tych wydawnictw. Ze zgrozą się czyta liczne wyjątki z pisemek ludowych, jakie autor przytacza. Jestto formalne podżeganie do bratobójstwa, osłonione pozorem lojalności, ale też tylko pozorem. A przecież sejm nasz dawał „Proświcie“ subwencję, a poseł Antoniewicz wyraził życzenie, aby „Macierz polska“ wspólnie z „Tow. Kaczkowskiego“ pracowała nad podniesieniem ludu.

Może ta broszura pełna ciekawych choć wstrętnych szczegółów rozjaśni oczy łatwowiernym Polakom, a uczciwych Rusinów powstrzyma od podawania ręki dziełu, na którego sztandarze wyraźnie wypisano dwa cele: zgubę Rusi i bratobójstwo.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Uznając słuszność uwag wielu przyjaciół naszego pisma, że *„Przegląd artystyczno-literacki“* jest niezupełnym przez stałej brak rubryki o Teatrze, powzięliśmy postanowienie umieszczania w każdym numerze naszego pisma chociażby krótkich tylko i treściwych poglądów retrospektywnych na ruch sceniczny naszego teatru, wraz z krytycznemi uwagami o dodatnich lub ujemnych objawach życia całej instytucji i działalności jej pojedyńczych pracowników.

Otwierając wszakże tę rubrykę, jesteśmy dziś w niemałym kłopocie, z jednej strony bowiem krępuje nas szczupłość miejsca, jakie dla niej rezerwować nasz „Przegląd“ może, z drugiej zaś — widzimy się w niemiłem położeniu urzędnika, który po powrocie z urlopu zajrzawszy do grubej agendy spraw niezałatwionych, a jednak załatwienia wymagających, staje nad nią w głębokiej zadumie: jak tu dać rady tylu zaległościom?..

Zaległości są, bo teatr krakowski zawsze w sezonach zimowych jest ruchliwym z konieczności, gdyż inaczej publiczność podwawelska, pochłaniająca żarłocznie nowości teatralne, przestałaby doń uczęszczać. W bieżącym zaś sezonie ruch teatru naszego ma tę niewątpliwą przed innemi latami wyższość, że jest obmyślonym i starannym ruchem jakiegoś przecie postępu, a nie krążenia w zaczarowanym kółku śmiesznostek i gorzej niż śmiesznostek, jak to bywało ostatniemi laty.

Oto suchy spis sztuk nowych, przez czas naszego „zaniedbania się“ w teatrze naszym wystawionych: 1) *„Trzpiot“* (Tette de Linotte) komedja Barriera (d. 21 Grudnia; 2) *„Wspólne winy,“* obraz dramatyczny ludowy przez p. Galasiewicza (benefis panny Wojnowskiej d. 20 stycznia: 3) *„Czyja wina?“*, obrazek dramatyczny Sienkiewicza Litwosa (dnia 8 lutego); 4) *„Odkupienie“* (La Redemption), komedja Okt. Feuilleta, (benefis panny Kałużyńskiej, dnia 10 Lutego); 5) *„Ludwik XI“* tragedja Kaz. Delavigne (benefis p. Żelazowskiego, dnia 17 lutego); i 9) *„Na wsi,“* komedja p. Leop. Świderskiego, (benefis panny Pyznik, dnia 25 lutego .

Nadto zaś w tymże czasie wznowiono w zupełnie innej obsadzie następujące sztuki: a) Dramat Okt. Feuilleta *„Dwa Światy“* (dnia 6 stycznia) b) komedję Sardou *„Stryj Sam“*, dnia 13 stycznia); c) komedję Sardou *„Andrea“* (benefis p. Sobiesława, dnia 27 stycznia).

Tak pokaźna ilość rzeczy nowych i wznowionych w tak krótkim stosunkowo czasie, jest wymownym dowodem, że teatr krakowski ociężałością i sennością nie grzeszy. Ale o to mniejsza, bo to jego stary przymiot i jakgdyby *necessité-vertue*, Ważniejszem nierównie jest to, że wszystkie te sztuki bez żadnego prawie wyjątku, odznaczały się umiejętnem inscenowaniem i bardzo zadawalniającą obsadą, co jest zasługą starannej reżyserji, dzięki której *ensemble* sztuk wystawianych w tym sezonie, bardzo niewiele pozostawiał do życzenia najwybredniejszym nawet wymaganiom, chociaż wybitnych talentów scena nasza posiada niewiele.

Co do wyboru sztuk -- ten był różny. Były w nim rzeczy dobre, ale były i tuzinkowe. Inaczej zresztą być nie może, bo arcydzieła nie rodzą się jak grzyby, więc *ilość* w rzeczach artyzmu zwłaszcza, musi przynosić pewną ujmę *jakości*.

My oczywiście widzimy się w konieczności w krótkiej naszej w stosunku do obfitości materjału wzmiance dać pierwszeństwo sztukom oryginalnym polskim, z innych zaś wspomnieć szczególniej o tych tylko, których przymioty dodatnie na wyróżnienie i podniesienie zasługują.

A więc naprzód o „Obrazie ludowym“ p. Galasiewicza. Poczciwa Warszawa, szafująca zawsze zbytnim zapałem skoro tylko na scenie obaczy sukmanę krakowską i usłyszy nutę rodzinnego krakowiaka i oberka, zanadto przeceniła *„Wspólne winy.“* Sztuka ta zaznacza pewien postęp w przyswojeniu sobie rutyny pisarskiej przez p. G., jest poprawniej zbudowaną od *„Czartowskiej Ławy“* pod względem architektonicznym, części jej składowe lepiej się „trzymają kupy“ i mniej się „rozłażą“ niż w tamtej... Ma przytem właściwe temu autorowi, jako pisarzowi ludowemu *par excellence*, zalety bardzo trafnego malowania nie koniecznie typowo, bo w tych przesadza często, (jak to właśnie uczynił obecnie z Łukaszem Skałą, którego mściwość wyrafinowana podobną jest raczej do *vendetty* Korsykanina, niż do złości polskiego chłopa), — lecz malowania scen ludowych, które zawsze są u niego odwzorowywane z dokładnością iście flamandzką. Można zresztą uznać jeszcze, że autor *chciał* nadać zacną, poczciwą i obywatelską tendencją swej sztuce, dowodząc, że jeżeli są winy w rozterkach szlachty z ludem, to winy *wspólne*, z których poprawić się obu stronom należy. Ale że z tego zadania pan G. *nie zdołał* tak się wywiązać jak *chciał*, tego mu największy nawet przyjaciel nie odmówi. Wprowadził bowiem do swojej sztuki „typy“ szlacheckie tak potwornie ujemne, jeżeli nie bezwzględnie, to przynajmniej względnie do epoki, w której rzecz się dzieje i użył za motyw nienawiści chłopskiej, rzeczy tak niepotrzebnie, niefortunnie i nieostrożnie z grobu przeszłości wydobytych, że wobec nich dobra tendencja sztuki zaciera się zupełnie — i rzecz, zamiast pożyteczną, stałaby się nawet szkodliwą i złą bardzo, gdyby u nas lud na sztuki ludowe uczęszczał. Ponieważ jednak lud w teatrach u nas nie bywa, więc *„Wspólne winy“* dla widzów inteligentnych są sztuką dość zajmującą, choćby tylko jako eksperyment korzystnego rozwoju zdolności pisarskich p. G., bodajby tylko kierował niemi oględniej, mniej szafując czarnemi barwami i jaskrawemi effekty i abstrahując umysł od mimowolnych może reminiscencyj z Romea i Julji, Montecchich i Capulettich i t. d, bo te przyczepione do sztuki ludowej polskiej, muszą wyglądać co najmniej dziwacznie.

Obrazek dramatyczny Sieńkiewicza: *„Czyja wina?“* — jest nowością tylko dla sceny, bo z czytania — komuż z polskiej publiczności od dawna już nie jest znanym? Jest to prawdziwa, czystej wody perełka w naszej literaturze pięknej, lecz perełka, której wartość wysoką można należycie ocenić tylko w cieniu i ciszy domowej, gdy się ją w całem skupieniu ducha i z całym aparatem bezgranicznej wyobraźni bada. Na widok publiczny w teatrze mogłaby ona być wystawioną korzystnie tylko przy siłach artystycznych prawie idealnych, niedoścignionych, pozwalających aby taka piękna, głęboka, prawdziwa i w swej prostocie dramatyczna abstrakcja, mogła bez ujmy dla siebie przybrać kształty konkretne, będąc pozbawioną wszelkiej akcji i wszelkich warunków scenicznych. Więc też nie mogła i na naszej scenie być odegraną zupełnie zadowalniająco, chociaż p. Sobiesław zrobił wszystko co tylko zrobić można dla dobrego jej odegrania, a nowa debiutantka panna Dunin robiła w tym samym celu *co tylko umiała*...

Trzecią ze sztuk oryginalnych, jest dana niedawno na benefis panny Pysznik komedja p. Świderskiego: *„Na wsi.“* O tej sztuce możnaby powiedzieć, co powiedział Krasicki o Ryczywole, t. j.: „zamilczeć wolę“..... Dałaby się do niej także zastosować znana dykcja, że co w niej jest nowem niewiele jest wartem, z co lepszem nie jest nowem. Stare i znane typy, stare i znane śmieszności, stare i znane efekta, a nawet stare i znane i to od bardzo dawna, bo od czasu Scribego, wplątanie do intrygi, jako ważnej sprężyny, pokojówki, tylko zamiast francuzkiej, polskiej i wiejskiej. To jedynie jest w sztuce nowem, że panna ze dworu, za pozwoleniem swego ojca, właściciela wioski, wychodzi za ekonomicza tejże wioski. *Quod erat demonstrandum*. Przypuszczamy, że to rzecz bardzo postępowa, a nawet pożądana, ale można było osiągnąć ten cel bez wprowadzenia całej galerji... starzyzny i karykatur dziwacznych. Sztuka ta też jak się zdaje *klapnie* (słowa autora) jeźli nie po pierwszem, to po drugiem przedstawieniu, pomimo bardzo starannej gry artystów.

Ze sztuk obcych nowo wystawionych, wspomnimy już tylko o *„Ludwiku XI“* Delavigna i *„Odkupieniu“* Feuilleta.

Pierwsza z nich, tragedja niezapomnianego po wszystkie czasy autora *„Nieszporów Sycylijskich“* w bardzo niewielu teatrach świata i bardzo nie często bywa grywaną, jenjalnie bowiem nakreślona w niej postać walczącego ze starością i śmiercią Monarchy zbrodniarza, lwiej potrzebuje siły, aby być interpretowaną należycie. Rola ta jest probierczym kamieniem dla najznakomitszych artystów, tyle przedstawia niezwalczonych prawie i niepokonalnych trudności, bo łączy w sobie całą wielkość majestatu króla z całą trywjalnością bojącego się śmierci starca i z całą nędzą zakamieniałego w zbrodniach człowieka. A jednak p. Żelazowski podjął się tej roli i odegrał ją świetnie, znakomicie, mniej może realistycznie, ale niemniej silnie i rozumnie od Rossi'ego, który tę rolę ma za swego *cheval de bataille*... P. Żelazowski więc jeżeli nie jest bezwzględnie dziś jeszcze, to będzie niezawodnie niedługo znakomitym artystą, który jednak swe wykształcenie artystyczne zawdzięcza głównie scenie krakowskiej.

„Odkupienie“ Feuilleta jest sztuką mniej znakomitą od innych tego autora utworów, zawsze jednak pełną wyższych zalet, dającą pole artystom do popisu z grą dobrą. Obrała ją na swój benefis panna Kałużyńska. Artystka ta stała sobie zyskała sympatję publiczności naszej jako artystka z niezaprzeczonym talentem, który się rozwija coraz bardziej, pozbywa się maniery prowincjonalnej i dąży sporym krokiem ku wyżynom, bo wolny od zarozumienia, nagina się łatwo do wskazówek reżyserji i życzliwych rad krytyki. *Sic iter ad astra!..* To też w pannie K. można pokładać wielkie nadzieje zdaje się bowiem, że ich nie zawiedzie, zwłaszcza przy ogromnej pracowitości, o której da wyobrażenie fakt, że benefis jej był *siedemdziesiątym* występem na scenie krakowskiej i to w jednym sezonie.

Na tem kończąc treściwe sprawozdanie z ostatnich dwóch miesięcy — otwieramy stałą rubrykę dla krytyki teatralnej.

Jastrzębiec.

Ruch muzyczny.

Koncerta.

Trzeci koncert krak. Tow. muzycznego dany był dnia 21 Lutego a piękny i bogaty program tegoż wieczoru zasługuje na uznanie dla dyrekcji Towarzystwa. Koncert rozpoczęto kantatą Schumanna do słów Goethego na sola chóry i orkiestrę p. t. „Requiem za Mignon.“ Kompozycja ta posiada urok świeżości i piękne pomysły, lecz niestety z powodu bardzo słabego wykonania nie wywarła na słuchaczach należytego wrażenia. Zdało się, iż jesteśmy na jednej z pierwszych prób, a nie na koncercie publicznym. Wszystko tu było niepewne, chwiejne i solowy kwartet żeński i chór mięszany. Perłą koncertu był numer drugi programu, który nas zadowolił zupełnie, bo i kompozycja śliczna i wykonanie było wzorowe. P. Zink znany już z poprzednich występów wiolonczelista wykonał Saint-Saënsa koncert na wiolonczelę (op. 33), z towarzyszeniem orkiestry. W koncercie tym składającym się z allegra, scherza allegra apasionato — przebija się mistrzowstwo autora; szczególniej środkowe scherzo jest nader wdzięczne, a akompanjament prześliczny. Wogóle tak partja solowa jak i instrumentacja w całym tym koncercie niezwykle świetne. Na zakończenie wykonano po raz drugi Mendelsohna „noc św. Walpurgi“ do ballady Göthego na sola, chóry i orkiestrę. Wykonanie ustępów chóralnych i solowych tej kantaty było dobre; szczególniej zaś podnieść musimy piękne oddanie partji tenorowej i barytonowej odśpiewanej przez pp. Pisarskiego i Fischera. Słabą stroną wykonania była intrada orkiestralna grana zanadto rozwlekle.

Koncert pp. Wł. Górskiego, skrzypka i J. Paderewskiego, pianisty odbył się dnia 13 lutego. Obaj artyści są b. uczniami konserwatorjum warszawskiego, a obecnie obaj profesorami tamże. W kompozycji kształcili się obaj u wytrawnego teoretyka Kiela w Berlinie. Obaj są cenieni tak jako wirtuozi jakoteż i zdolni kompozytorowie, nietylko w kraju ale i Niemczech. Gazety berlińskie bardzo pochlebnie o naszych rodakach się wyrażały.

Mimo tych wszystkich danych, koncert nie zwabił licznych słuchaczy, a wiele szeregów krzeseł świeciły pustkami. Na wstępie odegrali koncertanci sonatę Żeleńskiego (op. 30), iż wszystkie szczegóły tej pięknej, lecz trudnej kompozycji wyszły na jaw jakby wyrzeźbione. W Andante z symfonji hi-

szpańskiej Edwarda Lalo i Saint-Saënsa andante i rondo, podziwialiśmy wytrawną grę p. Górskiego, jego biegłość lewej ręki i ciągły postęp u tego myślącego artysty.

Z własnych kompozyj p. G. podobała nam się „Arabioma“ osnuta na tle wschodniej melodji w *e-e-h-e*

Pan Padarewski wykonał balladę (as-dur) Chopina tak pięknie, iż porwał słuchaczy. Młody ten jeszcze artysta rokuje na przyszłość wielkie nadzieje. Gra wykwintna, spokojna, frazowanie dobre.

Z własnych utworów tego artysty podobały się Elegja i dwa mazurki (a-mol) i (a-dur). Po tych kompozycjach można się jeszcze nie jednego większych rozmiarów dzieła spodziewać, gdyż dotychczasowe utwory noszą znamię głębokiego znawstwa teorji muzycznej, jak również bogatą inwencję autora.

Maurycy Sieber.

ROZMAITOŚCI.

Jako żona na pogrzebie omdlała.

Kiedy pana pogrzebiono pani narzekała;
„Czegożem ja sierota nędzna doczekała.“
Kiedy ją hamowali, tu się wydzierała,
A gdy go w grób kładziono, na ziemi leżała.
Potem, gdy grób zakryto sąsiadek pytała:
„Cóż się wam zda—dobrzelim tak była omdlała?“
„Radabym była lepiej, wieręm nie umiała,
Przebóg wystrzec mię było
bom w tem nie bywała.

(M. Rej w „Zwierzyńcu“)

Żona przy prowadzeniu ciała męża mdleje.

Aleć słuchamy trochę o prowadzie ciała
Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z truną,
Pocznie ryczeć nie płakać złośna białogłowa,
Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa.
O mdłość oraz nie trudno, zwłaszcza gdy kto widzi,
Bo jako z męża swego, tak i z inszych szydzi.
Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione
Łzy z oczu, wtenczas gdy im każą wypuszczone,
Za ciałem idąc ryczy, woła: „o mój drogi
Mężu.“ Lecz w sercu drugi, kędy i fałsz srogi,
Szepce do panien swoich: „Panny przez mą duszę
Miejcie wódkę gotową, bo mdleć pewnie muszę.“
A panny tudzież z wódką, której gdy nachyli,
Nie dziw, że oraz rozum, oraz chód pomyli.

(Z Satyr Opalińskiego)

Sukiennice krakowskie.

Nadobną Krakowianie sztukę wyprawili
Na owych Sukiennicach, co w rynku sprawili,
Bo króle na nich w koło wszędy zmalowali,
Jedno, iż im wedle cnót herbów nie przydali.
Bo dobry, tenby godzien korony ze złotem,
Wszetecznemu, mógłby jej kęs przypluskać błotem
Niech się wżdy cnota wdzięczna koronuje sławą
A wszeteczność odprawić jako wołu trawą.

(M. Rej w „Zwierzyńcu“).

Złe pieniędzy pożyczanie.

Słowikowi *) Krakowski kazał wojewoda;
Że jego dworu błaznów na regestrze poda,
A że naprzód samego wojewodę liczył,
Pytamy o przyczynę? — „Boś Waszmość pożyczył
„Pieniędzy, jako żywo nie znając węgrzyna,
„Ani tych wróci, ani przyprowadzi wina,“
— A jeźli przyprowadzi?“ — „To waszmości zmażę
„A węgrzyna głupiego na to miejsce wrażę.“

(*W. Potocki*).

---

*) Trefniś królewski.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— „Koło literackie“ lwowskie ukonstytuowało się na nowo po długim letargu. Prezesem został prof. dr. Biliński, sekretarzem p Romuald Starkel. Na ostatniem posiedzeniu miał prof. Dr. Ćwikliński odczyt „O Szujskim jako tłómaczu“

— *Ryszard Wagner* wydał jeszcze przed śmiercią swą pamiętniki drukowane w Bazylei w 3 egzemplarzach, z których jeden zachował dla siebie, drugi dla syna, trzeci przesłał Lisztowi. Wkrótce mają się atoli pojawić i w handlu księgarskim.

— *E. Lubowskiego* komedje „Nietoperze“ i „Jacuś“ tłómaczy na język czeski p. Celestyn Frycz.

— Przedstawiona we Lwowie operetka Millökera „Der Bettelstudent“ w przekładzie i przeróbce pana Aurelego Urbańskiego. p. t. „Palestrant“ zrobiła fiasco. Należało się jej to...

— Niemcy mają w Europie *246* teatrów nie licząc w to letnich! Wszystko się utrzymuje i rozwija. A u nas?!

— P. *Kazim. Kaszewski* napisał fantazję dramatyczną p. t „Tancerka,“ z której próby w Warszawie wkrótce odbyć się mają.

— W Petersburgu zaczęło wychodzić pismo angelskie p. t. „Northern Light“ pod redakcją *Field'a.*

† W Warszawie zmarł *Zygmunt Komarnicki* (24 Lutego) tłomacz Dytmara i Galla. Krytyka tym tłomaczeniom zwłaszcza pierwszemu wiele zarzucała, również jak i pracy jego historycznej: „Św. Stanisław i Bolesław Śmiały.„

—Dr. *Tadeusz Wajciechowski* został prof. nadzw. historji polskiej na uniw. lwowskim. Przed paru laty prof. W. darmo się starał o docenturę w Kakowie.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— *Do „British Museum“* nadesłano z Niniwy archeologiczne wykopane przedmioty. Między innymi ciekawe są posążki bogów i bogiń w liczbie 13 wykute w alabastrze, ale przeważnie uszkodzone. Niektóre przedmioty mają napisy klinowe bardzo stare, z czego wnoszą o wczesnym wpływie Egiptu na Babilon.

— *Znowu rzymską willę* odkopano w Niemczech przy St. Wendel. W atrium znaleziono dobrze zachowany ołtarz ofiarny, a w jego pobliżu kości jelenie z ofiary: prócz tego mnóstwo skorup, naczyń glinianych i żelaznych.

— Kongres artystów zgromadzonych obecnie w Rzymie postanowił co 2 lata narodowe wystawy dzieł sztuki urządzać w miastach Italii, a co 4 wystawę międzynarodową w Rzymie. Przyszłe wystawy narodowe najbliższe odbędą się w Wenecji i Palermo.

— *Neue Wiener Illustrirte Zeitung* zawarło umowę z p. *Tadeuszem Rybkowskim* celem ozdobienia 24 illustracjami powieści Kraszewskiego p. t. „Pamiętniki Mroczka.“ Ma ona się pokazać w tem czasopiśmie w drugiej połowie b. r. w przekładzie p. Emila Szancera Tarnowianina.

— *Andriolli*, warszawski illustrator udał się do Paryża w celu illustrowania dzieł Wiktora Hugo.

— *Votivkirche w Loudynie!* Baronetowi Sykes, bogatemu Anglikowi tak się ten kościół wiedeński spodobał, że zawarł układ z bar. Ferstelem jego budowniczym, celem wybudowania podobnego w Londynie. Rocznie ofiaruje 25 funtów szterlingów. Kościół ma stanąć w latach 15.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu S. W. Najdawniejszy przekład Edypa w Kolonie jest Tadeusza Eljaszewicza. Wydany w Wilnie w r. 1829.

Panu Wł. K. w R. I większym to się panie trafia. Fredry Śluby Panieńskie przełożył na język francuski Świerski, a spółka: Laurentin Mars-Michel et Labiche napisała z tego tłomaczenia komedję: Bouquet père et le fils, ou le chemin le plus long. Ostapa Bondarczuka przełożył na język niemiecki w r. 1855 Fritz, lektor uniw. wrocławskiego.

Autorowi wiersza: „Okropny ślad.“ Wiersz pański był tak „okropny,“ że ani „śladu“ z niego nie zostało.

Panu W. F. Życiorys Szujskiego przygotowujemy. W przyszłym kwartale wprowadzimy nową rubrykę: profile żyjących pisarzów i artystów. Będzie to rodzaj lekko napisanych życiorysów, w których charakterystyka człowieka i jego dzieł na pierwszym będzie planie.

Do tego Nru dołącza się rysunek Juljusza Kossaka: „Z chartami.“